Matka Maria Celeste Crostarosa przewodnikiem duchowym dla współczesnych XXI

List s. Marii Celeste do o. Tomasza Falcoi – Scala, wrzesień 1725

W naszych rozważaniach podejmę refleksję w porządku chronologicznym, aby łatwiej było nam podążać za wydarzeniami i tym czego Bóg dokonywał w sercu Marii Celeste. Nie mamy wiele miejsca, aby rozwodzić się nad szczegółami życiorysu, bo i to nie jest naszym celem.

Pierwszy zachowany list pochodzi z września 1725r., napisany w Scali do o. Tomasza Falcoi. Pokrótce, ten wielebny Ojciec zapisał się w historii Zakonu i Zgromadzenia Najświętszego Odkupiciela w sposób wyrazisty. Postać ambiwalentna, niektórzy jeszcze do niedawna patrzyli na niego jak na świętego, być może w niektórych kręgach wciąż się tak uważa. Trzeba nam jednak pochylić się nad poważnym źródłem jakimi są *„Autobiografia”* i listy Crostarosy. Wynika z nich jasno, że o. Falcoia (należący do Zgromadzenia Pobożnych Robotników – *Pii Operai, późniejszy biskup)* był człowiekiem, przez którego doznała bardzo wielu ciemności i cierpienia… Sam Jezus, jak zapisuje Celeste w dzienniku duchowym, posługuje się tym trudnym kapłanem by przekonać ją, że to doświadczenie jest jej potrzebne. W innym miejscu pisze, że fundamentem i duchem nowego Instytutu ma być pokora i uniżenie na wzór pokory i uniżenia samego Boga. Tenże Ojciec m.in. umożliwił jej, aby stać się świętą w tymże duchu.

Bardzo ważną informacją dla nas jest, że Matka Celeste wprawdzie pisząc list była nowicjuszką, ale miała za sobą już doświadczenie życia zakonnego w poprzednim klasztorze. Maria Celeste stała się najpierw s. Kandydą od Nieba i od Pustyni w zreformowanym karmelu przez s. Serfinę di Capri, miała wtedy 21 lat. W tym czasie pracowała w zakrystii, na furcie, była w końcu mistrzynią nowicjatu. Już wtedy odznaczała się wieloma walorami duchowymi, a na pewno pewnością siebie w upartym dążeniu do doskonałości w sposób, jaki wtedy pojmowała za właściwy. Dała temu dowód zaraz po swoim wstąpieniu, już jako postulantka zarzuciła siostrom zbyt duże „rozluźnienie” w kontaktach
z osobami przychodzącymi do klasztoru. Ówczesna przełożona wzięła tę sprawę na poważnie i jak czas pokazał odbywało się to z korzyścią duchową dla klasztoru, bo nastąpił rozkwit, który był widoczny z zewnątrz, czego ślady znajdują się w listach tamtejszego biskupa. Klasztor należał niestety do zamożnej fundatorki, hrabiny, która w pewnym momencie doszła do wniosku, że jednak nie chce mieć na swoich włościach mniszek, w związku z czym monaster zamknięto, a siostry musiały go opuścić… Maria Celeste wraz z swymi dwiema rodzonymi siostrami z którymi wstąpiła do karmelu nie widziała innej drogi życia dla siebie, niż życie zakonne, więc skorzystała z rady o. Tomasza Falcoi, aby dołączyć do tworzącej się wspólnoty mniszek w Scala wg reguły św. Franciszka Salezego. Problemem było jednak to, że żadna z sióstr nie była wizytką, a przełożoną została ustanowiona zakonnica, która 30 lat żyła poza wspólnotą i murami klasztornymi, a więc nie znała tak naprawdę realiów życia wspólnotowego, jego wyzwań, wymagań i szeroko pojętych potrzeb, także, a może przede wszystkim tych duchowych.

Po tym nieco przydługim wstępie zobaczmy o czym pisze młoda, ale już nieco doświadczona mniszka, która na powrót musiała ściągnąć habit i stać się nowicjuszką. Zobaczmy jak celnie potrafiła rozeznawać słowa pochodzące od Boga, a gdzie jasno widziała działanie nieprzyjaciela – szatana. Tu też od początku ujawnia się trudna relacja z kierownikiem, który nie tylko utrzymywał ją w ciemności, ale wprowadzał zamieszanie. Dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych, jeżeli chce przeprowadzić swoje Dzieło dokona tego także jakże lichymi narzędziami jakimi jesteśmy. Jak zauważył Gamaliel: „Jeżeli bowiem od ludzi pochodzi ta myśl, czy sprawa, rozpadnie się, a jeżeli rzeczywiście od Boga pochodzi, nie potraficie ich zniszczyć i może się czasem okazać, że walczycie z Bogiem” (Dz 5,38n). I tak się stało, patrząc chociażby na o. Filangierii (początkowo przełożony o. Falcoi), nie chciał on dopuścić do realizacji Dzieła, a więc zapadł na ciężką chorobę i umarł, jednak pod koniec życia żałował, że nie ujrzy spełniającego się Bożego Dzieła.

Matka Celeste doświadczyła objawienia, że ma powstać Nowy Instytut w Kościele i że sama w związku z tym wiele wycierpi, ale Bóg chce, aby ona w nim uczestniczyła jako pierwsza redemptorystka. Już w pierwszych wersetach listu Matka z otwartością i uległością wyznaje swój stan ducha i trudności, jakie jej to przysparza. Umie nazwać swój duchowy stan i go zdiagnozować.

*„Jestem bardzo wewnętrznie udręczona, ponieważ nie mogę uwierzyć, aby wszystko to, co pojawiło się w moim sercu, a co dotyczy światła danego mi przez Pana, było pomyłką. Odczuwam ogromny lęk”*. Za chwilę sama prostuje, że nie chce tak żyć, woli o wszystkim zapomnieć i oprzeć się na Bogu, ale jak zauważa jest to niemożliwe ze względu na zobowiązanie jakie nałożył na nią kierownik, aby mówiła mu o wszystkim, co się w niej dzieje. Celeste nie ukrywa, że jest to dla niej krzyżem.

Maria Celeste opisuje pewne zdarzenie, które było odpowiedzią na jej modlitwę. Jezus doświadczył ją bardzo mocno swoją obecnością po otrzymaniu Komunii Świętej i jak czuła „w sercu” polecił jej udać się do Przełożonej i powiedzieć jej, co On sam powiedział Celeste o jej trudnym stanie ducha, zatrutym przez pokusy złego względem niej. Nowicjuszka odważnie podjęła wezwanie swojego Pana i zrealizowała Jego polecenie. Okazało się to wszystko prawdą, Przełożona czuła się zagrożona przez nowicjuszkę, która w jej odczuciu chce zająć jej miejsce, podburza jeszcze przy tym inne siostry, do tego wyraziła żal, że jej o tym doświadczaniu nic nie powiedziała, jak w jej mniemaniu powinna uczynić… Celeste z dużą prostotą i pokorą pomogła oczyścić się Przełożonej z tych diabelskich podszeptów i pokus. Jak sama pisze: *„Zapewniłam ją, że nigdy niczego nie doradzałam siostrom, co pomniejszało ich szacunek do przełożonej i co sprzeciwiałoby się miłości bliźniego. Powiedziałam jej też, że kocham ją w sercu Jezusa Chrystusa i będę posłuszna córka. Zapewniłam ją, że nie jest wolą Pana, abym była przełożoną, nawet wtedy, gdy nowa Reguła wejdzie w życie tego klasztoru. Nie ja mam być głową Jego dzieła, bo nie ma w tym żadnej mojej zasługi. Jest ono chwałą samego Boga i jego upodobaniem”.*

Powyższe słowa Marii Celeste rozpogodziły serce i twarz Przełożonej, ale jak za chwilę zauważa – nie na długo *„bo nieprzyjaciel wracał do jej duszy ze swoimi sugestiami, ale już nie tak jak wcześniej. Jej oblicze było bardziej łagodny i spokojne”.* List kończy prośbą o modlitwę za nią i Przełożoną, oraz prosi błogosławieństwo.

W tej skromnej treści widać wyraźnie jak jasno i prosto Crostarosa odczytywała rzeczywistość duchową w swoim życiu. Dziś mamy trochę z tym problem. Nie chodzi o to, że zaprzeczamy jakoby Bóg istniał, albo jakaś „siła wyższa”, jako jakieś osobowe „Dobro”, analogicznie rzecz ma się ze złem. Chociaż oczywiście są i tacy, którzy nawet i tego nie uznają, ale nie będziemy tego roztrząsać. Istotne dla nas jest dostrzec, że poza życiem fizycznym i psychicznym jest w nas życie duchowe. I że tak jak życie fizyczne i psychiczne rządzi się swoimi prawami, podobnie jest i z życiem duchowym. Przyglądając się bł. Marii Celeście Crostarosie chciejmy zobaczyć te prawidła i jej odpowiedź
w podążaniu za Panem. Chociażby z tego tekstu przekonujemy się mocno, że celem życia błogosławionej było realizowanie woli Bożej. I już tu mamy kilka sposobów realizowania i odczytywania jak Bóg do nas mówi. Matka Celeste przede wszystkim okazuje posłuszeństwo, wbrew swojemu uczuciowemu, emocjonalnemu stanowi, wyraża to jasno, a więc pierwszy sposób realizowania woli Bożej, to posłuszeństwo wobec osób, którym jesteśmy to posłuszeństwo winni – przełożeni, kierownik duchowy, spowiednik. Dalej posłuszeństwo wobec Bożych natchnień, wobec Bożego Słowa, które otrzymujemy podczas Liturgii czy na osobistej modlitwie. Matka Celeste doświadczała tu tego w sposób bardzo jednoznaczny, ale nie zawsze tak było… Mimo pewności, pojawiały się zaraz wątpliwości i ciemność, a co dopiero, gdy głos Pana nie jest dla nas tak jasny i tak wyraźny? Dlatego naszą rękojmią są przede wszystkim Słowo Boże i Sakramenty, które są pewnikiem w podążaniu drogą Bożą.

Matka Celeste (tu wciąż jeszcze nowicjuszka) pokazuje jak rozeznaje. Słowa od Pana dają jej jasność, światło, pewność. Działanie złego widzi jako tego, który podsuwa fałszywe argumenty, kłamstwa bazując na rzeczywistości, ale całkowicie ją przeinaczając. Trwając w tych myślach osoba kuszona (tu była to Przełożona) odczuwa duży niepokój, smutek, nosi w sobie żal i gniew. To owoce działania złego ducha. Po spotkaniu z Matką Celeste, która nazwała jej wszystkie pokusy, Przełożona poczuła, że otrzymała przestrzeń w której mogła w zaufaniu wylać swój żal, poczuła się wolna… Bóg posługując się tu Matką Celeste uczynił w tym momencie z niej – nowicjuszki wytrawnego kierownika duchowego, który pomógł uwolnić się od złych myśli, nurtujących Przełożoną.

Patrząc na postawę naszej Błogosławionej spróbujmy szczerze stanąć przed Bogiem z tym, co nosimy teraz w sercu. Popatrzmy ku czemu skłaniają się nasze myśli, uczucia, czy prowadzą nas do większej miłości Boga i bliźniego, czy nas od nich oddalają.

Popatrz na swoje serce i proś Matkę Celeste, aby pomogła Ci dobrze rozeznać za czym iść, a co zostawić, aby lepiej i bardziej pełnić w swoim życiu wolę Bożą, która jest wedle jej słów Bożym upodobaniem.

*I.S.*